

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok X. Nr 2.

Luty. 1894.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . 1/2 dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:



MODLITWA.

Racz łaskawie, prosimy Cię Panie, modlitwy nasze wysłuchać, a z więzów grzechowych wyrwawszy nas, od wszelkich nieszczęść zachowaj. Przez Pana naszego... Amen.

Patronka na miesiąc luty:

Błog. JOANNA WALEZYA

(11 lutego).

Joanna, córka Ludwika XI króla Francyi, ujrzała światło dzienne dnia 23 kwietnia 1464. Od młodości pełna niezwykłych cnót i zalet, zbrzydziła sobie huczne życie dworskie i zamiłowała spokojną samotność, modlitwę i rozmyślanie. Dumnemu jej ojcu ten tryb życia nie podobał się bardzo, w jego oczach był on zupełnie nieodpowiednim dla tak potężnej księżniczki, uważał go za ujmę królewskiemu jej dostojeństwu i pochodzeniu, stąd też niechętnem okiem patrzał na własne dziecko, i gdy Joanny przerobić i przekonać nie zdołał, zniechęcił się do niej, postępował z nią bardzo surowo i niesprawiedliwie, a wreszcie znienawidził.

Ten brak miłości ojcowskiej ciężko odczuła biedna Joanna. W dodatku nie miała się nawet komu pożalić, w modlitwie przeto gorącemi przeplatanej łzami Bogu składała swe krzyże w ofierze i o zmiłowanie nad sobą prosiła. Razu pewnego w czasie takiej żarliwej modlitwy ukazała się jej Matka Najświętsza i w te do biednej przemówiła słowa:

— Uspokój się moje dziecię! Przyj-


Błog. Joanna Walezya.

dzie jeszcze czas, że doznasz ulgi i pokoju. Wtedy całkowicie do mnie należeć będziesz, a przy tobie stanie rzesza Bogu poświęconych dziewic i imię moje sławić będziecie po wszystkiej ziemi.

Po tych słowach strumień niebieskiej pociechy spłynął do jej serca, i tak się uczuła Joanna na duszy wzmocnioną, że postanowiła za wszelką cenę wytrwać w służbie Bożej, choćby ją to wiele i nawet bardzo wiele kosztować miało. W tem postanowieniu utwierdził ją O. Gilbert, kierownik jej duszy i spowiednik z zakonu św. Franciszka, który też wkrótce przyjął Joannę do III Zakonu i jeszcze z większem zaparciem i trudem pracował nad jej uświątobliwieniem.

Starania jego nie pozostały bez owocu. Joanna coraz bardziej postępowała w cnotach i ci, co ją bliżej znali, zwali ją aniołem ziemskim, ona sama coraz częściej przemyśliwała teraz nad tem, do któregoby wstąpić klasztoru, by całkowity wziąć rozbrat ze światem, a wyłącznej oddać się służbie Bożej. Życie po za cichą i spokojną furtą zakonną, miało dla niej urok nieprzeparty.

Lecz któż zrozumie drogi Boże, jakiemi nas Pan do siebie prowadzi? W chwili właśnie gdy tak Joanna o zakonnem śni życiu, wzywa ją do siebie ojciec, i krótko

a węzłowato oświadcza, że ją postanowił wydać za mąż za Ludwika, księcia Orleanu. Grom z jasnego nieba nie przeraziłby bardziej biednej Joanny jak ta wiadomość. Spostrzegł to ojciec i surowo a bez litości dodał, że wola jego i rozkaz stanowczo spełnione być muszą.

Ciężki to był cios dla Joanny, życie w niej zamierało na samą myśl, że na zawsze wyrzec się musi złotych rojeń swoich i pragnień zakonnego życia. Bo że ojciec nie ustąpi, że się nie ugnie ani da ubłagać, o tem była przekonana aż nadto. W jeszcze gorętszej przeto modlitwie błagała Boga o natchnienie co czynić — a gdy się przekonała, że nie odwróci grożącego nieszczęścia, zrobiła tę najboleśniejszą ze siebie ofiarę i dla miłości Bożej postanowiła uledz ojcowskiemu rozkazowi. Było to w roku 1486, gdy ją Ludwik Orleański zaślubił. Zdawałoby się, że tak ciężką ofiarą okupi sobie Joanna spokój, lecz gdzież tam! małżeństwo to było bardzo nieszczęśliwe. Ludwik książe Orleanu czuł do Joanny jakąś niechęć nieprzezwyciężoną.

Jeszcze zanim do ślubu przyszło, spisał pokryjomu w obec bardzo zaufanych przyjaciół akt, w którym wyraźnie oświadcza, że tego małżeństwa nigdy nie pragnął, że jest mu wstrętne i nieznośne, ugina się jednak przed gwałtem i ustępuje królowi,

który go do tego związku zmusił. Czyż nie dziwne to było małżeństwo? po jednej stronie widzimy bolesną ofiarę i złamane życie, a po drugiej odrazę i wstręt niepokonany. Łatwo wyobrazić sobie, jakiem było położenie tej królewskiej córy. Ilekroć razy zeszła się ze swym małżonkiem, zawsze uważał ją tenże jako obcą i nienawistną sobie, nie miał nigdy dla niej poczciwego słowa ani przyjaznego uścisku dłoni. I takie życie dla obojga nieznośne wlokło się całych lat dwanaście. Wreszcie w r. 1498 gdy małżonek Joanny pod imieniem Ludwika XII wstąpił na tron Francyi, miała nastąpić dla Joanny ulga niejaka i zmiana losu, lecz i ta połączona była z niemałą obelgą i ciężkiem upokorzeniem biednej królowej. Ludwik XII postanowił małżeństwo swe unieważnić; wydobyto teraz z ukrycia ów akt dawny u notaryusza spisany, dołączono doń zeznania obojga małżonków i przedłożono Papierzowi prośbę, by ze względu, że obie strony tylko przemocą do tego związku zniewolone zostały, to małżeństwo jako nieważne i niebyłe ogłosił. Stało się to wreszcie na usilne nalegania króla i Stolica Apostolska zawyrokowała, że związek ten dla obu stron zawsze tak przykry i nieznośny a tylko gwałtem i groźbą wymuszony — obecnie się rozwiązuje i za żaden uznaje. Lecz jednocześnie z wyrokiem tym strąconą zo-

stała Joanna ze stopni królewskiego tronu, który po ojcu jej przecież należał.

Nowe to jednak upokorzenie przyjęła niemal z radością.

— Teraz — rzekła — sam Bóg przerwał wszystko, co mię ze światem wiązało. Jestem wreszcie wolną i lepiej będę Mu mogła teraz służyć niźli dotąd.

Po tym wypadku przeniosła się Joanna natychmiast do miasta Bourges, tu zgromadziła około siebie grono znamienitych dziewic i założyła nowe zgromadzenie zakonne, którego celem była szczególniejsza cześć dziewiczej Matki Zbawiciela.

Dawny i świątobliwy spowiednik Joanny O. Gilbert ułożył teraz regułę zakonną, zawartą w 10 rozdziałach, w których były przepisy odnoszące się do naśladowania dziesięciu cnót N. M. Panny, a mianowicie czystości, roztropności, pokory, wiary, posłuszeństwa, współczucia, skupienia w modlitwie, ubóstwa, cierpliwości i skromności. Papież Aleksander IV w r. 1500 regułę tę zatwierdził, a nowe zgromadzenie zwane Siostrami od Zwiastowania N. M. Panny, albo także Anuncyatkami, oddał pod władzę Jenerała Zakonu S. O. Franciszka. Sama Joanna w nowo wystawionym klasztorze w Bourges przyjęła welon zakonny, a w r. 1503 złożyła uroczyste śluby. Z całym a tak długo hamowanym

zapałem wzięła się do praktyk zakonnych, wiodących do doskonałości i już niebawem uznał Bóg, że jest jak ten owoc dojrzały, zdolną do wieczystej nagrody. W roku 1505 dnia 4 lutego powołał ją Pan do siebie.

Pogrzebano ją w klasztornym kościele PP. Anuncyatek, a nad grobem wkrótce liczne zjawiły się cuda. Tak jednak jak za życia mało Joanna zaznała szczęścia i ciszy, tak i po śmierci nawet nie zostawiono jej szczątków w spokoju. W r. 1562 straszna burza kacerskich Hugenotów przeleciała nad Francyą. Heretycy ci zdobyli Bourges, sponiewierali kościoły, zbezcześcili święte groby. Kościół i klasztor PP. Anuncyatek uległy zniszczeniu; ciało błog. Joanny, które aż dotąd niezepsute się zachowało,, wywleczono z grobu. Wśród urągań i naśmiewisk skłuto je włóczniami, lecz Bóg nowym cudem je wsławił, bo ze świeżych ran świeża wypłynęła krew, a przecież to było już lat kilkadziesiąt po chwalebnym jej zgonie. Lecz i to nie nawróciło kacerzy. Ciało błogosławionej zawlekli na stos i spalili, a święte popioły roztrzęśli na wszystkie strony. Mimo tego strasznego zbezczeszczenia, kult błogosławionej Joanny nie zaginął, owszem wzmagał się coraz bardziej, czem zachęcony Papież Benedykt XIV w r. 1742 tę córę królewską w poczet błogosławio-

nych zaliczył. Z czego niech wieczysta Bogu płynie chwała Amen.

Uwagi nad żywotem.

1. Pierwsze, co się na myśl przy tym żywocie ciśnie, jest to, że dostojeństwo, ród wysoki, bogactwo wielkie, nie chroni zupełnie człowieka od niedoli i ciężkich utrapień. Na tron królewski czy na barłóg nędzarza wciska się wszędzie troska, ból i strapienie i każdy na najwyższym czy na najniższym szczeblu społeczeństwa stojący, ma swego mola, co go gryzie. I nie ten łatwiej się otrząsa z przeciwności losu, kto znamienitszy lub w dobra ziemskie zasobniejszy, lecz ten, w którym jest większy hart duszy i zasób cnót moralnych. Błogosławioną Joannę, to, że była córką potężnego króla, nie ochroniło od ciężkich i bolesnych przejść w życiu, owszem, jej wysokie stanowisko zwiększało jej niedolę i tylko wewnętrznym zasobom ducha i cnotom niezwykłym swe późniejsze zawdzięczała zwycięstwo. Największą zaś pomoc i opiekę otrzymała od Przeczystej, Niepokalanej Dziewicy, której szczególniejszą czcicielką była. W jej duszy zawsze grało wspomnienie onego widzenia, gdy jej się Matka Zbawiciela zjawiła, odtąd co dzień i co godzina „Pozdrowieniem Anielskiem“ pozdrawiała tę Niebieską Pannę.

My dziatki S. O. Franciszka i jego reguły wyznawcy, za przykładem tej świętej czcijmy też gorąco Matkę Najświętszą, wszakże to nam nawet sama reguła tercyarska zaleca, gdy obok „Ojcze nasz" dwanaście „Zdrowaś Marya" codziennie odmawiać przepisuje. Rozważcież tedy dobrze, czy z należytem skupieniem i czcią, Maryę w modlitwach waszych wielbicie.

2. Tem chętniej zaś Maryę wielbić powinniśmy, że ta najmilsza Jej sercu modlitwa składa się ze słów, które archanioł w imieniu Boga jej powiedział i z tych, któremi do niej przemówiła św. Elżbieta, jej krewna. Czyż podobna dostojniejszą ułożyć modlitwę? W dodatku Kościół Boży do tego „Pozdrowienia" dołożył słowa: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi i t. d." a więc uznaje Ją Kościół Ucieczką grzesznych, Wspomożycielką ludzi, obroną, opieką i ratunkiem naszym, a skoro tak, to ciśnijmy się do tej dobrej Matki naszej, pod Jej płaszczem szukajmy dla siebie ochrony. Pomyślcie bracia, gdyby tak każdy z nas co dzień 12 razy, to znaczy co godzina raz wezwał w „Pozdrowieniu Anielskiem" Maryę ku swej pomocy — ileby to łask i pociech na dusze nasze spłynęło, iluż nawet doczesnych darów uczestnikami byśmy się stali — a co

najważniejsza, ileby siły za Jej pomocą przybyło nam w ostatniej przedśmiertnej walce? Zaprawdę drodzy moi, niesłychanie się nam to opłaca, gdy Maryę tem „Pozdrowieniem anielskiem“ czcimy.

3. Niedość jednak samem „Zdrowaś Marya“ wielbić Maryę. Błogosławiona Joanna i jej córki duchowne pragnąc rzeczywiście i godnie uczcić Matkę Chrystusową, wzięły sobie za zadanie i regułę życia... naśladowanie Jej cnót. Bo dobremi dziatkami tak świętej Matki ci jedynie być mogą, którzy się jej podobnymi stać pragną.—Porównaj że teraz mój bracie twe własne życie z owemi dziesięcioma cnotami Maryi, jeśli obaczysz, żeś z niemi jest w zgodzie, dziękuj za to gorąco Panu, — lecz jeśli spostrzeżesz, że ci daleko do takich cnót, jakie jaśniały u Maryi, to z głęboką pokorą proś Boga, byś za jego łaską i pomocą doszedł do tego, czegoć nie dostawa.—Tul się też do serca Maryi, a nie zginiesz na wieki.

O. **Czesław**, Bernardyn.

WYKŁAD
reguły III Zakonu S. O. N. Franciszka.

Rozdział XIV.

O braciach chorych i zmarłych.

(Ciąg dalszy).

II. Podobnie jak opieka nad chorymi, jest też tym XIV rozdziałem zlecona tercyarzom pamięć o zmarłych. — Mówi bowiem reguła:

„Jeżeli chory ze świata zejdzie, dadzą znać „o tem braciom i siostrom w mieście, albo w tej „samej miejscowości mieszkającym, aby osobiście „wzięli udział w pogrzebie i niech nie odchodzą, „aż po odprawieniu Mszy św. i włożeniu ciała „do grobu. Chcemy, aby te same przepisy były „zachowane względem sióstr chorych i zmarłych. „Oprócz tego w ośm dni bezpośrednio następują„cych po zejściu, bracia, którzy są księżmi, będą „mieli każdy jedną Mszę św. za duszę zmarłego. „Każdy z braci i sióstr niech odmówi za jego „duszę co następuje: Kapłani mszę jedną; — „umiejący psałterz 50 psalmów — a nie umieją„cy czytać tyleż „Ojcze nasz“, na końcu zaś ka„żdego „wieczny odpoczynek“. I potem w ciągu „jednego roku dadzą odprawić trzy Msze św. za „zbawienie braci i sióstr żyjących i zmarłych, „wszyscy zaś ci, którzyby psałterz umieli, niech „go odmówią, a inni sto razy „Modlitwę Pańską“ i „wieczny odpoczynek“.

Mój Boże! dziś, po siedmiu niemal wiekach, gdy się ten przepis reguły czyta, jak-

że żywo przed oczyma staje to wielkie serce świętego Patryarchy, który z taką troskliwością czuwał nad chorymi, a pamiętał o zmarłych. Cóż to za niezmierna potęga miłości przenikała na wskróś tego świętego męża, skoro tak tkliwie sam się zajmuje i tak serdecznie swym naśladowcom zleca pieczę nad słabymi, a pamięć o zmarłych. Wzór, jaki nam przez to dał, nie powinien pozostać bez naśladownictwa. Skoro tedy już wyżej o chorych wyczerpująco było powiedziane, zastanówmyż się teraz, co się od nas należy zmarłym. Jak z tekstu reguły widzimy, jest naprzód mowa o pogrzebie, a potem o modłach za duszę zmarłego lub zmarłej.

Co się dotyczy pogrzebu, żąda Patryarcha, aby przełożony lub przełożona, skoro się o śmierci czyjejś dowie, natychmiast wszystkich o tem powiadomiła i na pogrzeb wezwała. Na pogrzeb zmarłego brata lub siostry stawić się każdy winien osobiście, być na całem nabożeństwie, jeśli zmarłego do kościoła wnoszą, i nie odchodzić, aż ciało złożone zostanie w grobie. Ktoby nie mógł być na pogrzebie, niech prosi o dyspensę O. Dyrektora — zawsze jednak niech każdy o tem pamięta, że jakimi my jesteśmy dla naszych zmarłych, takimi i inni dla nas będą, gdy nas Sędzia żywych i umarłych do Siebie powoła.

A co prawda, myśl dziwnie piękna i rze wna zawarta jest w tem oddawaniu ostatniej posługi zmarłym. Patryarchowie, Prorocy i Święci Pańscy z wielką czcią, a nawet i kosztem swych zmarłych grzebali, sam Zbawiciel świata pochwalił oną niewiastę, co w przeddzień Jego śmierci krzyżowej wonnymi Jego stopy namaściła olejkami. A gdy Zbawiciel skonał na krzyżu, taż sama Magdalena przed złożeniem Ciała Najświętszego do grobu, znowu je namaściła i w czyste owinęła zwoje i choć już inni od grobu odeszli, ona jeszcze przy grobie żałośna została. Czyniła to wszystko z miłości ku Panu, a miłość nie uchyla się od poświęceń, gotowa zawsze do posługi. To też tercyarze niech się także i od tej świętej pokutnicy uczą, jak się obchodzić ze zmarłymi. Zresztą jak wiemy z Pisma świętego sam Bóg pogrzebł Mojżesza w dolinie ziemi Moabskiej (Deut. 34, 6), a anioły swe wysłał, by ciało św. Katarzyny Panny i Męczenniczki na górze Synaj na wieczysty złożyli spoczynek. Tem samem uczy nas Bóg, że ciała zmarłych we czci mieć należy. Wszakże to te same ciała były za życia przybytkiem Ducha świętego, w nie przy każdej Komunii świętej wstępował sam Zbawiciel, one nosiły na sobie piętna i skutki Sakramentów świętych. I znowu przyjdzie kiedyś chwila, gdy też same ciała wier-

nych Chrystusowych Duch Boży wzbudzi z martwych, jeśli to były ciała świętych ludzi: jaśniejące i uwielbione, i zostawi je już takiemi na wieczność całą. Czyż nie słuszna przeto, byśmy ciała zmarłych ze czcią grzebali?

Święci III Zakonu piękne zostawili wzory, jak się ze zmarłymi obchodzić należy. Pominę tu już inne znane mi przykłady, lecz przytoczę przykład św. Ludwika, jako najbardziej pouczający. Kiedy się ten święty król-tercyarz znajdował w Ziemi świętej, znalazł w pobliżu Sydonu ciała trzech tysięcy pomordowanych przez Saracenów chrześcijan. Leżały straszliwie oszpecone i mocno nadpsute na otwartem polu. Wokoło rozchodził się trupi fetor tak silny, że żołnierze omdlewali. Trudno było nakłonić kogo, by pogrzebł te ciała — a tak dłużej pozostawić je było niepodobna. Wtedy pierwszy przykład dał ze siebie święty Ludwik. Zadał gwałt samemu sobie, przełamał naturalny wstręt jaki się budził na widok tych ciał zepsutych i z nadludzką odwagą wszedł między stosy tych trupów, by je kolejno odłączać i grzebać. Gdy się zbliżył do jednego z tych zamordowanych, spostrzegł, że wnętrzności zeń wyszły. Ukląkł zatem przy ciele, zdjął swe rycerskie rękawice i własnemi rękami wnętrzności ułożył. Obecni widząc tyle w królu poświę-

cenia, choć z ciężką odrazą wzięli się także do pracy. Lecz już wkrótce trzech ciężko zaniemogło, a jeden z nich nawet umarł. Wypadek ten znowu zniechęcił żołnierzy, lecz nie odstraszył Ludwika. Nazajutrz gdy się żołnierze od tej posługi zmarłym wzdrygali, miał do nich święty król przemowę i rzekł porywająco: „Pójdźcie! będziem grzebać tych męczenników. Oni śmierci się nie ulękli, a nas miałby smród odegnać? Nie miejcie wstrętu do ciał tych, boć to ciała świętych męczenników, a ich dusze już w niebie!“ Po tych słowach całe wojsko rzuciło się do kopania grobów i grzebania ciał, ani jednej kostki nie pozostawiono na polu. Któż nie przyzna, że to był czyn heroiczny? Do tak wielkiego zaparcia i poświęcenia Patryarcha nas nie zobowiązuje, lecz do oddania ostatniej posługi zmarłym nie leńmy się, ani nie ociągajmy, boć to jeden z tych pięknych uczynków miłosierdzia, za które Bóg niebem płaci.

Oprócz pogrzebu chrześcijańskiego należą się zmarłym naszym niektóre od nas modlitwy. Przez dni ośm od chwili śmierci modlili się niegdyś tercyarze za zmarłych braci lub siostry. Modlitwy te były ofiarowywane nie za ogół zmarłych braci, lecz szczegółowo za tego brata lub siostrę, który świeżo zmarł. Prócz tego żądał Patryar-

cha święty, by za zmarłego odprawiano Mszę świętą, jedną w chwili pogrzebu, inną w ciągu tych dni ośmiu. Kapłani-tercyarze za zmarłego współbrata winni byli odprawić Mszę świętą, inni bracia i siostry umiejący czytać odprawiali psałterz lub tak zwane „Officium defunctorum“ t. j. nabożeństwo za zmarłych złożone z psalmów, wyjątków Pisma świętego i modlitw odpowiednich. Kto czytać nie umiał, ten odmawiał 50 „Ojcze nasz“ i tyleż „wieczne odpoczywanie. Tak było po śmierci każdego brata lub siostry. Później, lecz zawsze w ciągu każdego roku nakazał Paweł III i Leon X by się odprawiały trzy Msze św. za wszystkich zmarłych tercyarzy i znowu umiejący czytać odmawiali cały psałterz czyli 150 psalmów, a nieumiejący sto pacierzy. Tak bywało niegdyś. Obecnie Ojciec święty Leon XIII zredukował bardzo znacznie te wszystkie, regułą zakreślone obowiązki. Mówi bowiem w swej konstytucyi do reguły tercyarskiej tak:

„Tercyarze miejscowi i obcy, niech się schodzą „na egzekwie brata zmarłego i zarazem odmawia„ją za spokój jego duszy trzecią część Różańca „ustanowionego przez św. Ojca Dominika. Księża „podczas Mszy św., a świeccy przy Komunii św. „jeżeli tylko mogą jej dostąpić, pomodlą się za „wieczny spokój zmarłego brata“. (roz. II §. 14).

W obec tego ułatwienia już nikt nie będzie narzekał na obowiązki względem zmar-

łych, że są za wielkie lub trudne — bo są obecnie tak łatwe, tak każdemu dostępne, że każdy, bodaj iskrę miłości bliźniego w duszy mający, już ich nie zaniedba lecz święcie dopełni.

Mógłbym tu jeszcze dodać i wykazać te pożytki, jakie modlitwy za zmarłych i nam i duszom w czyścu zostającym przynoszą, lecz już pomijam milczeniem tę kwestyę, boć do katolików i tercyarzy piszę, więc wiem i wierzę, że już ich więcej po nad to do modlitwy za zmarłych zachęcać nie potrzeba.

O. Czesław, Bernardyn.

PIELGRZYMKA POLSKA DO RZYMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Gdy już bazylika stanęła, pomyślano o przeniesieniu ciała św. Franciszka do nowej świątyni. Na ten drugi wspaniały tryumf tego ziemskiego Serafina gotowały się Włochy całe, a nawet bez przesady możnaby powiedzieć, że sposobił się cały świat katolicki ówczesny. Książęta i monarchowie poprzysyłali swe kosztowne dary, by niemi ozdobić bazylikę mającą się stać chwalebnym grobem Franciszka. Sam Papież układał hymny na tę uroczystość, prócz tego złożył dla bazyliki w darze ogromny krzyż złoty

sadzony klejnotami, w którym zawarta była cząstka drzewa krzyża świętego. Do tego najcenniejszego daru dołączył naczynia złote i srebrne; całą zastawę ołtarzową złotą, zdobną w perły i drogie kamienie; nieocenionej wartości szaty kapłańskie; wreszcie znaczną sumę pieniędzy na dokończenie i upiększen'e bazyliki.

Ponieważ sam przybyć nie mógł, wyznaczył swych zastępców czyli Komisarzy apostolskich, a wśród nich brata Eliasza i innych kilku zakonników. Samą zaś uroczystość przeniesienia zwłok ustanowił na dzień 25 maja 1230 roku. Wszystko tedy, co tylko Stolica Apostolska dla uczczenia św. Franciszka uczynić mogła, to uczyniła.

Lecz i zakon nie zaniedbał sprawy. Ze wszystkich stron świata napływali bracia, by wziąć udział w tym drugim już tryumfie swego Ojca. A wraz z nimi płynęły bogate ofiary ludów na ozdobę bazyliki.

Miasto Assyż najczynniejszy wzięło udział w tej uroczystości. Przyozdobiono znowu domy i okna wspaniale, zewsząd zwieszały się kwieciste wieńce i drogie opony; wszystkie bramy miasta, któremi płynęli pielgrzymi ciekawi tego przeniesienia, wyglądały jak łuki tryumfalne. Jedno tylko truło rajcom ich serdeczną radość.

Perudżia, miasto nie zbyt odległe, a w dawnych zatargach i walkach z Assyżem będące, ciągle rościło sobie pretensyę do ciała św. Franciszka i odgrażało się, że choćby gwałtem i przemocą, choćby w drodze napaści wojennej, lecz wydrze Assyżowi i uwiezie śmiertelne reszty największego że Świętych. To nie dawało usnąć spokojnie obywatelom Assyża, a pogróżki nie mogli lekceważyć, bo Perudżia była bardzo — bardzo potężną i mogła na tę uroczystość wysłać skrycie uzbrojonych mnóstwo swych żołnierzy. Dość wcześnie przeto walną złożyli naradę, uchwałę swą zaprzysięgli zachować w tajemnicy aż do grobu, a wykonanie swych zleceń polecili kilku naj-

poważniejszym, również uroczyście zaprzysiężonym rajcom. Jakie jednak było to postanowienie, tego nawet zakonnikom, nawet Komisarzom apostolskim nie powiedziano.

Tymczasem naszedł dzień 25 maja. Była to właśnie wilia Zielonych Świątek. Wczesnym już rankiem zaczęły się ceremonie przeniesienia zwłok. Najpierw otworzono grób i dobyto zeń ciało święte. W tejże chwili cudowna woń jego rozeszła się po całym kościele — a co dziwniejsza, że choć już lat blisko cztery leżało w grobie, zachowało swą naturalną giętkość i świeżość, piętna jaśniały całą krasą barw swoich, rzekłbyś, że ten Święty dopiero przed chwilą dobiegł kresu dni swoich. To podnieciło jeszcze i do niesłychanej potęgi podniosło entuzyazm Assyżan.

Teraz złożono ciało na noszach pokrytych kosztownym dywanem i znowu jak niegdyś w chwili pogrzebu zabrzmiały wesoło fanfary, lud niósł gałązki oliwne, niepoliczona ilość Biskupów, duchowieństwa i zakonników ze światłem jarzącem w ręku śpiewała hymny ułożone przez Papieża, a tuż obok świętych relikwij postępowali Komisarze apostolscy otoczeni gęstą falangą rajców i obywateli Assyża.

Cały ten uroczysty pochód wyszedłszy z kościoła św. Jerzego zwolna i wspaniale posuwał się do nowej bazyliki. Już się zbliżono do wzgórza rajskiego, już zaledwie kilkadziesiąt kroków dzieliło święte zwłoki od zamkniętych przed natłokiem bram świątyni, gdy wtem wśród tłumów co się ze wszystkich stron Włoch zbiegły, jakiś nagły a podejrzany wszczął się rozruch. Zaledwie to spostrzegli rajcy miasta, z okrzykiem zgrozy rzucili się na święte ciało, porwali je w swe ręce i bronią torując sobie drogę, wpadli z ciałem w podwoje świątyni, barykadując silnie wszelkie wejścia po za sobą. Wszystko stało się tak nagle, że zanim się Komisarze apostolscy, Biskupi, duchowieństwo i lud z przerażenia ocknęli, już ciała św. Franciszka wśród nich nie by-

ło — to tylko wszyscy wiedzieli, że je nagle porwano i wniesiono do kościoła. Na nic się nie przydały wszelkie szturmowania do wejść kościelnych. Silne wrzeciądze, jeszcze silniej zaporami od wewnątrz zawarte, oparły się wszelkim ciosom.

Nie pozostawało tym co na zewnątrz zostali, jak tylko w okrzykach pełnych oburzenia i zgrozy wyrażać niepohamowany swój żal, że tak wspaniale rozpoczęta uroczystość takim gwałtem i profanacyą zakończoną została.

Rozumie się, że wskutek tego Komisarzom apostolskim nawet sposobność obwarowania nowego grobu pieczęciami papieskiemi w ten sposób odjętą została.

. . . .

Tymczasem zaprzysiężeni rajcy Assyżu, którzy się ze świętemi zwłokami w świątyni zatarasowali, szybko się wzięli do roboty. Byli święcie przekonani, że ten rozruch w ostatniej chwili wszczęty, był dziełem ich odwiecznego wroga Perudżii, która w tumulcie i zamieszaniu pewnie święte zwłoki porwać i uwieść postanowiła. Przewidywali oni i obawiali się zawsze jakiejś zasadzki lub zdrady, na wszystko więc możliwe dobrze się już z góry przygotowali. Teraz przeto, gdy tak niespodzianie wszczął się rozruch i tumult, porwali ciało św. Franciszka i szybko wnieśli do kościoła, by je skryć przed okiem ludzkiem i zbrodniczą napaścią Perudżii.

W tym celu skryli je w grobie przygotowanym pokryjomu już przedtem przez wtajemniczonych, głęboko pod mensą wielkiego ołtarza. W litej skale wykuto potrzebne wydrążenie, tam złożono święte ciało, podłożywszy prosty kamień pod głowę. Następnie wydrążenie przywalono wielką płytą kamienną i obwarowano ją nader ciężką kratą żelazną przytwierdzając takową grubymi sztabami do skały. Teraz dopiero rozumieli, że są pewni swego największego skarbu.

Dokonawszy tego szczęśliwie, zatarli skrupulatnie wszelkie najdrobniejsze ślady swej roboty i wszyscy obecni na tym ukrytym grobie św. Franciszka raz jeszcze uroczystą złożyli przysięgę, że milczeć będą na wieki i nikomu nie zdradzą miejsca, gdzie ciało złożone.

Pobożna ta jednak troskliwość Assyżan i obawa utracenia świętych zwłok męża Bożego, nieopisane skutki pociągnęła za sobą. Komisarze apostolscy zebrani na uroczystość, Biskupi, zakon cały i różni książęta, ciężkie swe żale na Assyż wnieśli przed Stolicę Apostolską. Grzegorz IX nietylko rozżalony lecz wzburzony do głębi na Assyż, że tak się obszedł z ciałem jego świętego przyjaciela, polecił Biskupom Perudżii i Spoleto, by wielką klątwę i ekskomunikę rzucili na Assyżan.

Strach teraz padł na miasto, bo najcięższa kara spotkała ich za tę przesadną gorliwość, okazaną w zachowaniu u siebie zwłok świętych. Nie było więc rady, trzeba było iść do Papieża i błagać o zdjęcie klątwy.

Tak też uczynili. I znowu uroczystą przed Papierzem przysięgą stwierdzili, że ciało św. Franciszka nie gdzie indziej, lecz w samej świątyni skrytem zostało — lecz gdzie i w którem miejscu? pozostało to i nadal ich wyłączną tajemnicą. Grzegorz IX uznając ich motywa, zdjął z miasta klątwę, nie żądał już natychmiastowego wyjawienia tajemnicy i tak sprawa ta na razie załagodzoną została.

Minęły lata całe.

Legł w grobie wielki Papież Grzegorz IX, śmierć zabrała kolejno tych wtajemniczonych, którzy li tylko sami wiedzieli, gdzie ciało św. Franciszka ukryte, a wraz z nimi legła też w grobie ich tajemnica. Wśród żyjących nie było już nikogo, coby cośkolwiek pewnego o grobie św. Franciszka zdołał powiedzieć, to tylko było niezawodne, że gdzieś w świątyni na pewne jest ukryte.

Zaczęto tedy czynić poszukiwania, lecz wszystkie

były nadaremne. Przez ciąg kilku wieków łamano w różnych miejscach ściany, posadzkę i skałę pod takową, lecz nigdzie nic nie znaleziono. Wreszcie Stolica Apostolska po tylu nieudałych próbach stanowczo zabroniła wszelkich dalszych poszukiwań.

Tak stała ta sprawa ukrytych zwłok świętych przez lat niemal sześćset. Dopiero w roku 1818 pozwolił Papież Pius VII Jenerałowi Zakouu Franciszkanów konwentualnych O. Józefowi de Bonis podjąć na nowo poszukiwania i to na skalistej stronie góry, a pod mensą głównego ołtarza.

Całych 52 dni, a raczej nocy i to skrycie i tajemniczo (gdyż taki był nakaz papieski) prowadzono roboty. Dopiero w 52 dniu natrafiono szczęśliwie na kratę żelazną i zawarty pod nią grobowiec. Skoro tylko do kraty się dobyto, zaniechano dalszej pracy, a o wyniku poszukiwań doniesiono natychmiast Papieżowi. Tenże wyznaczył Biskupów Assyżu, Nocera, Spoleto, Perudżii i Foligno, by w swej obecności kazali dalej pracować nad otworzeniem grobu, zbadali dokładnie jrgo zawartość, a o rezultacie natychmiast donieśli Stolicy Apostolskiej.

Rezultat był iście cudowny. Niezmordowaną pracę i poszukiwania zakonu nagrodził Bóg rzeczywistem odkryciem prawdziwych zwłok św. Franciszka. Że prawdziwe świętego Patryarchy były to zwłoki, świadczyło o tem jego ciało po sześciuset latach nie zepsute i zawsze woń przedziwną z siebie wydające, świadczyły o tem zawsze bardzo wyraźne święte piętna czyli pięć blizn serca, rąk i nóg. Nikt już teraz nie mógł wątpić, że te zwłoki to reszty śmiertelne wielkiego Zakonodawcy. A jednak, mimo iż takiem było jednomyślne przekonanie wszystkich Biskupów, Stolica Apostolska ostatniego słowa o znalezionych relikwiach przecież nie wyrzekła.

Dopiero gdy sam Papież Pius VII przybył do Assyżu, gdy osobiście zebrał dowody i świadectwa, gdy grób przez Biskupów opieczętowany otwarł i dokładnie święte zwłoki i jego blizny opatrzył i zba-

dał — dopiero wtedy mocą swej nieomylnej powagi stwierdził, że zwłoki znalezione są rzeczywiście ciałem św. Franciszka z Assyżu.

Radosna ta dla zakonu i wiernych wieść, lotem błyskawicy rozeszła się wnet po całym katolickim świecie. I znowu po raz trzeci stał się mąż Boży przedmiotem pełnej zapału czci i uwielbienia.

Rzucono projekt, by naokoło odkrytego grobu wykuć w skale trzeci podziemny kościół. Myśl się spodobała i przyjęła, Papież i świat katolicki wzięli na się koszta olbrzymiego i na każdy sposób nader śmiałego przedsięwzięcia. Boć to nie żarty pod dwoma olbrzymiemi kościołami, wznoszącemi się jeden nad drugim, kuć w głębi pod tamtymi w skale trzeci, i tamtym jakby z pod nóg usuwać podstawę. A jednak dokonano tego dzieła i dziś w Assyżu trzy wspaniałe kościoły wznoszą się jeden nad drugim i wszystkie trzy stanowią tak imponujący grób, jakiego ani wieki przeszłe nawet swym najsłynniejszym mocarzom wystawić nie zdołały — i jakiego zapewne i wieki przyszłe nikomu już więcej nie wystawią.

Zaprawdę! wielki i dziwny jest Bóg w Świętych Swoich, skoro tak hojnie swe sługi nagradza!

. . . .

Taką jest historya potrójnej bazyliki św. Franciszka z Assyżu. Czas już zaprawdę wielki, byśmy do niej weszli i zapoznali się z nią z bliska. Uczyńmy to wstępując najpierw do kościoła środkowego.

. . . .

Zaraz za progiem kruchty niezwykłe tobą owlada uczucie. Kościół ten środkowy ciemny, prawie czarny, o swych ciężkich, a szeroko rozpiętych łukach, robi wrażenie grobu. Dopiero po chwili, gdy się już wzrok z mrokiem oswoi, gdy się rozpatrzysz w prześlicznych freskach i tych ołtarzach, co z głębi swych wnęków uderzą cię artystycznym pomysłem i wykończeniem, wtedy dopiero cieplej i swobodniej

robi się duszy. A jest tu na co patrzeć. Starodawne witraże, takież freski, marmurowe balustrady, ołtarze, pomniki i nieocenione dzieła pędzła, wszystko to składa się tu na całość poważną i wysoce piękną.

W podwojach kościoła przyjął pielgrzymkę nader sympatyczny i uprzejmy O. Francesko Spe. Ofiarował się za przewodnika po kościele. Rzecz każdą z wdziękiem i prostotą objaśniał po włosku, a tłumaczem był ks. prałat Smoczyński. Tak obeszła pielgrzymka cały kościół środkowy, następnie dolny czyli właściwy grób św. Franciszka, wreszcie górny, prześlicznie zrestaurowany i do pierwotnej doprowadzony krasy. — Zwiedzano też i skarbiec w gromadkach po 20 osób kolejno. Inni tymczasem z tarasu, na który się wychodzi z górnego kościoła, rozkoszowali się widokiem leżącej u stóp okolicy. Bo też zaprawdę jest na co patrzeć. Z jednej strony łagodnie opuszczające się doliny sięgają aż do brzegów czarownego Adryatyku, a z drugiej strony grzbiet Apenin w całej różnorodności i fantazyi swych szczytów i załomów więził przy sobie oko. I jak tu nie przyznać, że ta Umbrya naprawdę piękna jak ogród — piękna jak raj!

Między godziną 12-tą a 5-tą po południu zwiedzano kościoły Assyża i jego osobliwości. A więc kościół przerobiony z dawnej świątyni Minerwy, dalej *Chiesa nuova*, czyli kościół nowy, przerobiony z domu rodziców św. Franciszka, kościół św. Klary z jej grobem i nienaruszonemi zwłokami, kościół św. Damiana, kościół katedralny św. Rufina i stojący przed nim wspaniały posąg Patryarchy dłuta p. Dupre. Rozumie się, ze te wszystkie zwiedzania szły migiem, nie wiele się też z tego w pamięci zostało, pilno zresztą było pielgrzymom z powrotem do bazyliki, gdyż o godzinie 5-tej miano wystawić ku czci najcenniejsze relikwie Assyża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Słówko o św. Fraciszku i jego zakonie.

Co uczyniło tego męża Bożego tak wielkim w oczach ludzi i przed Bogiem, co mu zapewniło tę popularność, z którą żadna inna nie da się porównać? zapewne nie to, że chwale jego poświęciło swe prace tylu artystów i pierwszorzędnych poetów. I nawet nie to, zauważmy dobrze, że sam był artystą, oryginalnym, gorącym, wzniosłym poetą. Wielu chrześcian zna świętego Franciszka z kilku stronnic Fioretti i sądzi o nim tylko z kazania do ptaszków i z hymnu słońca. Zapewne są one bardzo poetyczne i prawdziwie piękne. ale nie jest to prawdziwy Franciszek, Franciszek, który poruszył świat.

Właściwa cecha S. O. N. Franciszka, to miłość. On tak kochał ludzi, że chciał być ubogim, ostatnim z ubogich, aby im mógł więcej czynić dobrze, by ich tem łatwiej kochać. Bogaczom swego wieku i wszystkich czasów pozostawił ten rzadki przykład bogatego, który się ze wszystkiego wyzuł aż do nagości, i oto, co na zawsze uczyniło go drogim dla wydziedziczonych z dóbr tego świata.

Epokami upadku nazywamy czas, w którym „każdy chce używać, a nikt nie chce

odmówić sobie niczego“ Na tak wielkie zło jest tylko jeden środek heroiczny, ale pewny: „pozbawić się wszystkiego i nie używać“. Uczynił to święty Franciszek, który przez swoje szczytne poświęcenie wyratował prawdziwie społeczeństwo chrześcijańskie.

To jeszcze nie wszystko; Franciszek oddał znaczne usługi Kościołowi, Kościołowi Boga, kiedy przekonał wiele jego dzieci, że dobrze żyć zgodnie z radami Ewangelii.

Jakkolwiek słuszną, prawą, śwtętą jest własność sama w sobie, może wszakże w oczach ludu stać się przedmiotem zgorszenia. Przeciwnie, na widok Franciszka i jego duchownych synów, którzy byli prawdziwymi żebrakami, zachwycone społeczeństwo chrześcijańskie mogło zawołać: „Oto prawdziwi ubodzy, oto Ewangelia wprowadzona w życie“. I znowu rzuciła się ludzkość w objęcia Jezusa Chrystusa.

Dużo się mówi dziś o kwestyi socyalnej i nie wiemy, jak zostanie rozwiązanych tyle strasznych zagadnień. Ale nawet wtedy, gdybyśmy kiedyś doszli do równości dóbr, choć to się wydaje urojeniem, rozwiązanie to spraw socyalnych nie straciłoby na swej wartości. Gdyż jest to niedającą się zaprzeczyć prawdą, że pomimo wszelkiej równości, będą zawsze pomiędzy nami istniały: zazdrość, żądza wyniesienia się, namiętno-

ści, choroby, śmierć, strapienia, łzy. I poży tecznem, dobrem, koniecznem będzie, aby istnieli ludzie, którzy odmawiając sobie tu na ziemi cząstki dziedzictwa, poświęciliby się jedynie cierpieniom swych współbraci.

Jeden z pisarzy naszych czasów zauważył to bardzo trafnie: „Sczęściem dla ubogich są ubodzy". Ale żeby to wyrażenie było należycie zrozumianem, potrzeba je przedstawić w takiej formie: „Szczęściem dla ubogich są dobrowolnie ubodzy, ubo dzy tacy, jak święty Franciszek!" Nie zadawalniali się oni niesieniem ulgi ubogim: zniewalali ich do ukochania ubóstwa.

Ale jeszcze jedno dodać należy: ludzkość nie okazała się niewdzięczną. Serafin z Assyżu objąwszy i oświeciwszy całe wieki średnie, będzie po wszystkie czasy przedmiotem wdzięczności i miłości, która się uwieczni w światłości i radości Nieba!

Błogosławiony Bernardyn z Feltre.

(1439 - 1494).

Był on w XV wieku tem, co nazywamy „człowiekiem czynu". We wszystkich miastach, w których opowiadał Boską naukę,

zak;adał stowarzyszenia pobożne i dobroczynne, budował kościoły, szpitale, szkoły i klasztory. Jakby przeczuwając już cuda, dokonane przez świętego Wincentego à Paulo, rozpowszechniał po całych Włoszech zakłady podrzutków. Z jego wszakże imieniem szczególniej się łączy założenie instytucyj „Montes pietatis" lombardami zwanych.

Ojciec Barnaba z Turynu pierwszy powziął myśl uwolnienia biednych ludzi z rąk chciwych lichwiarzy. W zasadzie szło o założenie instytucyi czysto dobroczynnej. Zwrócono się do bogatych i z ich darów zebrano znaczne fundusze, z których pożyczano na zastaw bez procentu dłużnikom, niemającym z czego zapłacić i zagrożonym przez swych wierzycieli Taki jest początek lombardów.

W owym czasie we Włoszech żydzi pızyprowadzili do ruiny wielką liczbę rodzin, pożyczając im pieniędzy na wysoki procent. Strapiony świadek tego złego, błogosławiony Bernardyn z Feltre, upominał chrześcijan, aby unikali wszelkich stosunków z żydami i wytykiwał ich nieubłaganą chciwość. „Powtórzę tutaj co mówiłem w innych miastach — zawołał dnia jednego w Kremonie; — nie trzeba szkodzić żydom, ani ich prześladować. Powinniśmy być sprawiedliwymi względem żydów i miłować ich

jako chrześcijanie, gdyż oni uczestniczą w naszej naturze. Oto, co mówię wszędzie, tego chce porządek, to rozkazują Papieże, tego wymaga miłość chrześcijańska. Ale niemniej jest prawdą, że prawa kościelne zakazują przestawania z nimi i zbytniej poufałosci. Teraz nikt na to prawo nie zważa. Jakże mogę nauczać prawdy, a zamilczeć o tych rzeczach? Żydzi lichwiarze przechodzą wszelką miarę, duszą biednych i tuczą się ich mieniem, a ja, który z jałmużny, żywię się chlebem biednych, byłbym jak pies milczący wobec krzyczącej niesprawiedliwości? Psy szczekają dla obrony tych, którzy ich żywią, a ja, którego żywią ubodzy, patrzałbym jak wydzierają im to, co do nich należy i nicbym nie mówił? Psy szczekają dla swych panów, a ja nie miałbym szczekać dla Chrystusa, z którym się tak niegodnie obchodzą w osobie Jego ubogich!“

Aby wydrzeć nieszczęśliwych ze szponów lichwiarzy, błogosławiony Bernardyn z Feltre tak gorliwie zakładał wszędzie lombardy, że powszechnie znany jest jako założyciel tej instytucyi. Udało mu się przyczynić do upadku wiela żydowskich banków, które pożyczały na 20 albo 30 procent, tak, że ci królе finansowi wściekli nań, prześladowali go wszelkiemi sposobami, targnęli się nawet na jego życie. Ale przyjaciel i sługa ubogich nie uląkł się ani gróźb, ani

niebezpieczeństwa. Natchnął tą samą gorliwością swoich braci w apostołowaniu: franciszkańscy misyonarze propagowali to dzieło miłosierdzia we Włoszech i w całej Europie, zaprowadzając tym sposobem ekonomię popularną na wiele wieków przedtem, nim wynaleziona była jej nazwa.

Spełniają więc swoje zadanie dzieci świętego Franciszka, starając się o polepszenie bytu doczesnego i duchownego klas roboczych, opiekując się pracą chrześcijan, zakładając banki ludowe, stowarzyszenie robotników, jak naprzykład: świętego Franciszka z Assyżu, założone w Roubaix przez Ojców Rekollektów, gdzie czterystu robotników flamandzkich spędza po chrześcijańsku niedziele i święta; jak świętego Antoniego Padewskiego, gdzie zbiera się trzystu młodzieńców w niedziele i pewne dni tygodnia; jak Najsłodszego Serca kierowane przez tych samych zakonników, w tem samem mieście, gdzie czterysta do pięciuset młodych dziewic, pracujących w fabrykach, znajduje schronienie dla swej niewinności.

OD REDAKCYI.

Z powodu ustawicznie powtarzających się omyłek, proszę uprzejmie wszystkich odbiorców pisemka tego, by wszystkie listy, a zwłaszcza przekazy pieniężne adresowali tylko tak: *O. Czesław Bogdalski w Krakowie, w klasztorze OO. Bernardynów.*

Donoszę również, że z bardzo wielu stron żądają brewiarzy, — te jednak są zupełnie wyczerpane, a nowe wyjdą dopiero przy końcu lutego. Proszę tedy o cierpliwość.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc luty nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 14 stycznia 1894.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 212.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 15 stycznia 1894.

(L. S.) *A. Kard. Dunajewski.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prosby do Boga na miesiąc luty.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o. . (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu etc.

1. **C.** *S. Ignacego BM., bł. Andrzeja de Segni wyzn. I Zak. 1302* O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **P. Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny.** Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **S.** *S. Błażeja B. M., bł. Odoryk de Pordenone wyzn. I Zkk. 1331.* O skupienie duszy.
4. **N. Zapust.** *S. Weroniki, S. Józefa z Leonissy Kapucyna 1612.* O opiekę Pana Jezusa nad Zakonem św. Franciszka.
5. **P.** *S. Agaty, S. Piotra i socyuszów męczen. japońskich.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **W.** *S. Doroty Panny.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **Ś.** *Popielec. S. Romualda opata, bł. Antoniego de Stronconio brata laika I Zakonu. 1461.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **C.** *S. Jana z Mathy.* O wytrwałość w dobrem.
9. **P.** *S. Apolonii i Sabina.* O spokój duszom zmarłych.
10. **S.** *S. Scholastyki P., bł. Klary Apolanti wdowy II Zak. 1346.* O światło w wątpliwościach.
11. **N. I Postu.** *S. Hipolita i bł. Joanny de Valois król. Francyi Dziewicy wdowy III Zak. 1505.* O nawrócenie błądzących.
12. **P.** *S. Modesta i bł. Piotra.* O szczerą pokutę i skruchę.

13. **W.** *S. Juliana M., bł. Wirydyanny z Florencyi Dziew. III Zak. 1242.* O zdrowie.
14. **Ś.** *S. Walentego kapł., S. Andrzeja Korsyna.* O różne doczesne dary.
15. **C.** *S. Faustyna, Przeniesienie św. Antoniego Pad. 1263.* O ducha pokory św.
16. **P.** *S. Julianny P., bł. Filipiny de Mareri Dziew. II Zak. 1236.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **S.** *S. Sabina i Sylwina.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **N. 2 Postu.** *S. Symeona BM., S. Marcella PM.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **P.** *S. Mansweta, bł. Konrada z Placencyi eremity III Zak. 1351.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **W.** *S. Leona B., S. Rajmunda de Pennafort.* O nawrócenie pijaków
21. **Ś.** *S. Eleonory P., bł. Angeli Mericyi Dziew. III Zak. 1540.* O spokój duszy.
22. **C** *Katedry św. Piotra w Antioch., S. Małgorzaty z Kortony pokutnicy III Zakonu 1297.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **P.** *S. Florentego wyzn.* O wytrwałość w wierze.
24. **S.** *S. Eberharda wyzn.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **N. 3 Postu.** *S. Macieja Ap., błog. Sebastyana od Zjawienia laika wyzn. I Zak. 1600.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **P.** *S. Wiktora.* O dobrą spowiedź.
27. **W.** *S. Aleksandra B.* O godne przyjmowanie Pana Jezusa w Komunii św.
28. **Ś.** *S. Anastazyi P., bł. Antoniny z Florencyi wd. III. Zak. 1472.* O gorliwe spełnianie obowiązków.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Czesław Bogdalski.